Nr. 3. Kraków, dnia 1 października 1925 Rok I.

BŁYSKI

— OoO —

PISEMKO
UCZENIC ŻEŃSKIEGO PRYW. SEM. NAUCZ. T. S. L. w KRAKOWIE.

Kwiat paproci.

W baśni tkwi cała mądrość pierwobytu
i trzeba baśń w życie wprowadzić.
Kto baśń rozumie i żyć wedle niej będzie,
ten posiadł kwiat paproci.

W cudne, czerwcowe noce, śni się baśń o szczęściu. Na ziemi ciemność, w górze gwiazdy niby zaczarowany świat blasków i świateł. Wokoło aksamitny powiew fal powietrza i błądzące tajemniczo, wabiące złudnym blaskiem robaczki świętojańskie.

Wszędzie tai się życie, panuje wszechwładne piękno. A wtedy budzi się przeczucie szczęścia ukrytego, pragnienie, ażeby je posiąść — rodzi się sen o szczęściu . . . . snuje się baśń o kwieciu paproci.

Bajki opowiadają o tem, jak młodzi chłopcy i dziewczęta, idą w noc św. Jana do lasu, bo o północy ma zakwitnąć kwiat paproci a „kto go znajdzie i zerwie, ten posiadł szczęście“.

I szukają tego kwiatu, wśród ciemnych, posępnych głębin leśnych, ażeby w oną godzinę zerwać go i unieść, bo wtedy nadejdzie dla nich nowe, szczęśliwe życie. Jedni znajdą go. Otrzymują szczęście, ale pod warunkiem, że nie wolno dzielić się nim z nikim, bo inaczej uleci ono bezpowrotnie. Godzą się na warunek ten, lecz później przekonywują się, że to czego najwięcej chcieli nie zapełni im życia i wśród szczęścia

czują pustkę wokół siebie. Dla innych godzina cudu minęła, nie znaleźli kwiatu i męką staje się im myśl, że chyliło się ku nim szczęście lecz nie zdobyli go, bo nie umieli skorzystać z chwili, gdy kwiat zakwitł, przespali ten czas.

Tak nam opowiadają bajki o kwieciu paproci. Czy on istnieje? Tak. Ale nie kwitnie tam, gdzie go szukają, niepozorny rozwija się w ukryciu.

Pragnienie szczęścia, gonitwa za nim — to szukanie kwiatu paproci.

Kwiatu nie znajdzie się, nie znajdzie się i szczęścia, gdy będzie się go szukać, wszędzie poza sobą, bo „szczęście leży w nas samych, szukać go nie trzeba“.

A jednak nie wszyscy wiedzą o tem. Uporczywie gonią za szczęściem, a jeśli znajdą je, sami stwarzają sobie warunek, jak owi z bajki młodzieńcy. Warunek — egoizm, nie dzielić się szczęściem swym z nikim. Wtedy jednak szczęście będzie istniało dla nich dotąd tylko, dopóki się nim nie nasycą, nigdy nie będą czuć go w pełni „bo niedzielone każde czucie nudne i szczęście samo do zniesienia trudne“. — Inni znowu nie umieją znaleść szczęścia dla siebie. Nie umieją korzystać z władz jakie mają i odnaleść szczęście w samym sobie i dopiero po niewczasie żałują skarbów, które utracili.

Więc wierzcie, paproć kwitnie, jest jej kwiat — zatem prawdę mówi baśń.

Wierzcie, że chociaż szczęścia w całej pełni na świecie tym, niema, jest jednak przedsmak, wrażenie szczęśliwości, lecz można przespać czas, gdy kwitnie czas szczęścia — kwiat młodości.

Można odpędzić je. gdy się będzie chciało dla siebie tylko zachować. Lecz „w baśni tkwi prawda pierwobytu“. Baśń uczy jak dążyć do szczęścia, jak łamać się z trudami i przeszkodami. W baśni niema nic niemożliwego, wszystko jest do zdobycia, wszystko wrogie da się pokonać. Zrozumiejmy baśń, a nauczymy się iść ku szczęściu, bo może jednak, kwitnie gdzieś dla nas cudowny kwiat paproci.

„An.-Mar.“

Wycieczka do Morskiego Oka.

Było to po 6-tej. Słońce stało jeszcze dość wysoko. Z Zawratu zaczęliśmy się spuszczać kamienistą drogą ku dolinie. Trzebaby chyba być kozicą by móc z łatwością skakać po kamieniach. Ale człowiekowi zmęczonemu, niosącemu plecak, sprawia to wielką trudność.

Pierwszy staw nazywa się Zachni pod Kołem.

Cała dolina ma charakter smutny i martwy. Nie pasą się tu owce, bo dostęp bardzo trudny.

Niewielka rzeczka wpadająca do stawu Wielkiego przecina dolinę. Wielki staw z pośród 5-ciu stawów polskich jest mniejwięcej taki duży jak Morskie Oko. Leży on na wysokości 1660 m. Nad nim potężne Miedziane.

Ze stawu wypływa potok zwany Roztoka, który przepłynąwszy dolinę tworzy wodospady Mickiewicza.

Koło stawu Wielkiego jest schronisko Tow. Tatrzańskiego.

Tu zatrzymaliśmy się, postanawiając przenocować, bo do Morskiego Oka był jeszcze kawał drogi a tuż już się wieczór zbliżał, Słońce kłoniło się ku zachodowi, ostatniemi blaskami złocąc góry, które nabierały czerwonawego i fioletowego blasku.

Siadłam nad Wielkim stawem podziwiając odbijające się w nim kolory. Tymczasem zorze zgasły. Słońce zaszło. Pociemniało. Weszłam do schroniska na kolację. Tu panował gwar. Kilku turystów rozmawiało z humorem. Nie imponował mi ten gwar. Wyszłam na powietrze.

Gwiazdy wychylały się jedna po drugiej mrugając. W końcu i księżyc wypłynął na firmamen z za Miedzianych i srebrną tarczą oświetlił dolinę, stawy i góry. Wzniósł się wyżej i odbił się w stawie. Miesięczne jego blaski zadrgały na polach. Nie mogłam oczy oderwać od tego widoku. Byłabym tak siedziała w zapomnieniu do nieskończoności, gdyby nie mamusia, która przypomniała, że trzeba już ułożyć się do snu bo późno, a jutro musimy wczesnym rankiem wybrać się w drogę. Usłuchałam, ale z żalem poszłam do schroniska.

Dziwnie polubiłam Wielki Staw. Na strychu gdzie było dużo siana ułożyliśmy się do snu. Koło północy zerwał się wiatr halny tak silny,

że nie dawał spać, Zdawało się, że zerwie dach z schroniska. Dopiero nad ranem nieco się uspokoił.

Koło 6-tej wstaliśmy i myliśmy się we Wielkim Stawie. Pogoda nie była pewna. Wyższe góry zasnuto były białą mgłą. Po śniadaniu pożegnałam Wielki Staw i ruszyliśmy na Miedziane.

Przez Świstówkę byłoby daleko bliżej i wygodniej jednak chcieliśmy iść inną drogą niż przeszłego roku.

Na Miedziane wspinać się trudno, bo drobny żwir usypuje się z pod nóg. Trzeba zachowywać równowagę i trzymać się z całych sił, by nie zjechać na dół. Ze szczytu daleki widok na wysmukły Mnich, Rysy i Mięguszowickie Szczyty nad Morskiem Okiem. Samo Morskie Oko i Czarny Staw nad nim wyżej błyszczały w dolinie.

Grzbietem idąc, czas jakiś rozpatrywaliśmy okolicę. Wreszcie powoli schodziliśmy w dół ku Morskiemu Oku. Miedziane bowiem są górami okalającemi Morskie Oko, wynoszą 2230 m.

Około południa byliśmy przy Morskiem Oku. Mimo, że widziałam kilkanaście stawów, Morskie Oko podobało mi się najwięcej. Dokoło szczyty sięgające 2500 m. Groza i potęga wieje od stawu.

Wielką przyjemność sprawiała mi jazda łodzią po Morskiem Oku. Przepłynęliśmy je całe i wylądowawszy poszliśmy do Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem o 200 m. wyżej położonego. Po drodze widziałam kilkanaście limb. Doprawdy dziwnie pięknie wyglądają nad urwiskami.

Czarny Staw wygląda tak jak każdy inny staw, tylko przepotężne Rysy królują tam wszechstronnie.

Przybywszy z powrotem do schroniska, pożegnaliśmy z żalem Morskie Oko kierując się gościńcem ku Wodospadom Mickiewicza. Wołoszyn u stóp, którego są wodospady graniczy z Kosistą. Dolina Roztoki jest bardzo ładna i tu już zaczynają się wodogrzmoty.

Stanąwszy na moście przypatrywaliśmy się wodzie, która pędząc z wysokich skał rozbija się na białą pianę, czemu naturalnie towarzyszy głośny łoskot i huk. Zasnute chmurami niebo zapowiadało deszcz. Wobec tego wsiedliśmy na furkę (po góralsku bidę) i tak jadąc dojechaliśmy zmoknięci do nitki do Zakopanego. Przy pięknej pogodzie wychodziliśmy w drogę a wracamy z ulewnym deszczem. Jednak on wcale nie popsuł miłego wspomnienia i wrażenia jakie się w Tatrach odnosi.

(Boże! Daj mi jeszcze raz to zobaczyć i udolniej opisać!)

Złotogłów.

Mników.

Jesl to niewielka wieś, położona na zachód od Krakowa. Sama miejscowość leży nisko i wyglądem swoim podobna jest do naszych wszystkich wsi podkrakowskich.

Wspaniała jednak jest okolica Mnikowa. Zaraz poza wsią ciągną się skały wapienne, które woda wyżłobiła. Są tam oddzielne maczugi oraz jaskinie. Wygląd ich przypomina zupełnie Ojców. Na jednej ze skał znajduje się duży obraz Matki Boskiej. Jest to obraz malowany przez powstańców z 63 roku, którzy w grotach (tamtejszych) mieli schronienie. Ludność tamtejsza otacza ten obraz ogromną pieczołowitością, zbudowano tam ołtarz a liczne procesje często nawiedzają go. Do obrazu tego przywiązane jest podanie, że gdy ma pożar lub jakieś nieszczęście nawiedzić wieś, to suknia Matki Boskiej, która jest blado różowa czerwienieje.

Mieszkańcy Mnikowa, to nasz lud krakowski. Weseli, skoczni do zabawy, pracowici, przestrzegający porządku i czystości. Zachowali oni swój stój krakowski, który jest bardzo ładny. — Noszą go jednak tylko w dni świąteczne.

Strój kobiet stanowi koszula, ręcznie haftowana, gorset barwnie wyszywany, kwiecista szeroka spódnica i fartuch, szeroki, biały, haftowany, wyszywany lub z koronkami. Barwne, przeważnie czerwone chustki, wiążą z tyłu na głowie, duże zaś ładne korale zapinają krasnemi, szerokiemi wstążkami. Do tego stroju noszą zawsze karbowane buty.

Mężczyźni noszą rodzaj kamizelki granatowej w czerwone pręgi, spodnie szerokie czarne, sukmany białe i buty również karbowane.

Ogromnie miłe wrażenie robią ich zabudowania, które są bardzo starannie utrzymane. — Są to domy drewniane, kryte przeważnie strzechą. Duża sień dzieli dom na dwie części. Z jednej strony wchodzi się do izby zwanej świetlica, w której nie mieszkają. W niej stoi duża krakowska, malowana skrzynia, stół przykryty białym obrusem a na nim rozmaite porcelanowe figurki świętych. Przy oknie stoi długa ława, a u żerdzi przymocowanej u pułapu, wiszą zwykle odświętne stroje gospodarzy.

Całe ściany wzdłuż zajmują obrazy świętych oprawione w ładne ramy. Naprzeciw tej izby znajduje się znacznie od niej większa mieszkalna. Tu znajduje się pieć kuchenny i chlebowy, łóżka zasłane wysoko poduszkami (u nich zwane zagłówkami) i pierzynami. Stół i ława dopełniają urządzenia tej izby. Na ścianach wisi również dużo obrazów, lecz mniej ładnych i w prostrzych ramach. W izbie tej niema podłogi tylko ubita glina, którą co tydzień wyrównują. Z izb tej prowadzą małe, niskie drzwi do stajni, z sien wchodzi się też do komory, która znajduje się z tej samej strony co świetlica. Poza domem jest stodoła, szopa na wóz i narzędzia gospodarcze.

Prawie przy każdym domu jest ogród owocowy. Domy są utrzymane bardzo czysto, a ponieważ są nietynkowane, więc co jakiś czas je myją i szpary utykają mchem, który następnie lepią gliną i malują ciemnoniebieską farbą.

Ład i porządek widzimy tam na każdym kroku i to czyni lud ten miłym i pociągającym.

Stosunek uczenicy do grona nauczycielskiego.

Mówiąc o stosunku uczenicy do szkoły i jej przełożonych, uciec się musimy przedewszystkiem do starej maksymy „czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość . . . itd. Aby mówić o obowiązkach uczenicy musimy przedewszystkiem zastanowić się, co uczenica powinna wynieść ze szkoły, czyli odwrotnie, co szkołą jej dla życia dać powinna — więc przedewszystkiem szkoła ma dążyć do przygotowania uczniów na wzorowych obywateli.

Szkoła dać nam musi przedewszystkiem podstawę etyki i moralności, bez której wogóle człowieka rozumieć nie można — szkoła dalej dać nam musi przynajmniej zasadnicze pojęcia o historji i naukach, musi wreszcie to co najważniejsze nauczyć nas „żyć z ludźmi jak z braćmi“. —